Rok IV 23 października 1932 Nr. 43

# DZWONECZEK



Niebezpieczna przeprawa.

## *NA DZIEŃ MISYJNY.*

*Ko hane dzieci! Wiecie, iż w dalekich krajach nad nawróceniem dzikich pogan pracują niezmordowanie zastępy misjonarzy. Niejedno z was chciałoby być misjonarzem lub siostrą miłosierdzia, by móc odbywać podróże po dalekim świecie, — głównie jednak kieruje wami miłość Boga i chęć pozyskania dla Niego jak najwięcej dusz. Czyż może być piękniejsza, szlachetniejsza praca dla serca, które szczerze kocha Jezusa? A przecież wy wszyscy tak Go kochacie?*

*Ale niekażdy musi być koniecznie misjonarzem. Do nawracania niewiernych można się przyczyniać i tu na miejscu. Oto dzień 23 października jest „Dniem Misyjnym", poświęconym modlitwie i zbieraniu ofiar na misje.*

*Dlaczego należy modlić się i zbierać ofiary na misje, niechaj pouczy was w poniższem zdarzeniu pragnienie czarnego ministranta, który chciał być księdzem, — niestety, wskutek biedy śmierć zabrała go przedwcześnie. Wiedzcie bowiem, że nawrócenie to jeszcze nie wszystko. Człowiek taki, jak i my, ma te same prawa i musi żyć, a w chwilach ciężkich gdzież się ucieknie, jak nie do kapłana. Dlatego obowiązkiem każdego katolika jest popieranie tej zbożnej pracy.*

*Praktycznym i trwałym owocem „Dnia Misyjnego" niechaj będzie zapisanie się na członka „Ligi dzieci dla Afryki". Członek Ligi przy przyjęciu otrzymuje piękny obrazek z modlitwą o nawrócenie pogan. Wkładka członkowska wynosi tylko 5 gr. miesięcznie*.*

*m. sk.*

---

* Zobacz „Dzwoneczek" Nr. 42 z r. 1931, gdzie o Lidze pisaliśmy szerzej, dalszej informacji w tej sprawie udzieli wam ksiądz katecheta.

# Święty Jan Kanty — Patronem młodzieży.

Święty Jan Kanty urodził się w Kętach. Ojciec mieszczanin oddał go do miejskiej szkółki na naukę. Gdy jednak poznał, że Jan jest zdolny i pracowity, posłał go na wyższe studja do Krakowa. Po ich ukończeniu już jako kapłan Jan z Kęt uczył młodzież świętej teologji na Akademji krakowskiej.

Po jakimś czasie przerwał pracę nauczycielską i objął probostwo w Olkuszu, które prowadził dziesięć lat. Po ich upływie wróci na nowo do pracy nauczycielskiej. W tym czasie odbył pielgrzymkę do Ziemi świętej i do Rzymu. Po powrocie z tych miejsc świętych na życzenie króla Kazimierza Jagiellończyka wykładał religję i Pismo św. synom królewskim, z których Kazimierz został świętym.

Wśród ciężkiej pracy szukał pomocy u Ukrzyżowanego Chrystusa i Matki Bolesnej. Nabożeństwo to ukochał już w latach dziecięcych.

Umarł w 83-cim roku życia, a cuda, jakie się działy za życia jego i po śmierci, sprawiły, że papież Klemens XIII ogłosił go Swiętym. Grób jego znajduje się w kościele św. Anny w Krakowie.

Jan Kanty był nieprześcignionym wzorem dla swych uczniów. Kto chciał go naśladować, mógł zostać jak on świętym. Jedną z cnót, której bardzo przestrzegał i uczniom gorąco polecał, była wzajemna miłość.

Na ścianach swej celi wypisał:

Strzeż się cudzej czernić sławy,
Bo ciężki grzech do naprawy.

Niedziwne więc, że młodzież szkolna obrała sobie świętego Jana za swego patrona, obchodząc uroczyście dzień 20-go października, jako dzień poświęcony na chwałę i cześć wielkiego męża i nauczyciela.

# Jak umierał czarny ministrant.



Dwunastoletni Honorat Molumbo, mały murzyński chłopczyna był ministrantem całem sercem. Ministranturę swoją umiał wybornie co do słowa, a we Mszy św. był rozkochany do tego stopnia, że ze swego mszalika uczył się na pamięć także słów, wymawianych przez kapłana. Odziany w czerwoną sutannę i białą komeżkę, usługiwał zawsze we dwójkę księdzu Verriet, misjonarzowi z Wikarjatu Apostolskiego Nowej Antwerpji i za nic w świecie nie byłby nikomu ustąpił tego zaszczytu i tego szczęścia. W głębi tajemnic swego serca marzył i śnił o tem, by zostać kapłanem. — Niestety, był bardzo a bardzo biedny.

Pewnego dnia jednak Molumbo zachorował. Musiał z boleścią i płaczem opuścić swoje miejsce przy ołtarzu. Choroba potęgowała się coraz bardziej. Pewnego wieczora obudzono ojca Verriet, gdyż stan malca pogorszył się bardzo. Kapłan udał się zaraz do chat dzieci i zastał swego małego

ministranta, rozciągniętego na słomianej macie. Wychudzona bardzo twarzyczka rozpalona była gorączką, oddech krótki i szybki, serce zaledwie biło.

— Jak się miewasz, mój Honorku?

— Ojcze, widzę jasno, że nigdy nie zostanę księdzem. To zanadto piękne dla takiego biedaka, jak ja. W ostatnim czasie już nawet nie umiałem uważnie służyć do Mszy św. Ale to nienaumyślnie, bo tak mnie bolało w głowie i w sercu. O! tu.

— Dziecko moje drogie, nie myśl o tem. Czyż Bóg nie jest kochającym Ojcem? Jesteś chory, bardzo chory, gdyby Pan Jezus chciał cię wziąć do nieba, czyżbyś odmówił?

— Ach nie! Ojcze, ale ja niezawsze byłem grzeczny. Czy nie byłbyś tak dobry mnie wyspowiadać?

Honorek wyspowiadał się. Ksiądz słyszał potem, jak się modlił gorąco: »O mój Jezu wierzę w Ciebie mocno, kocham Cię i zgadzam się na śmierć dla Twej miłości. Marjo! dzieckiem Twojem jestem, dopomóż mi!«

Kapłan odszedł. Chłopczyna usnął na chwilę.

Na drugi dzień po Mszy św. przyjął Molumbo swoją ostatnią Komunję i św. Namaszczenie. Wzruszeni koledzy towarzyszyli modlitwą tym obrzędom. Zbliżała się agonja. Krople potu pokryły twarzyczkę dziecka, usta poruszały się w modlitwie. Działo się w jego duszy coś nadzwyczajnego. Nagle wyszeptał całkiem wyraźnie słowo: »Tohanda« — zaczynajmy.

Oczy miał zamknięte, usta ciągle w modlitwie, a ręce, — ręce dziecka poczynały naśladować wiernie ruchy kapłana, przybierającego się w szaty święte przed Najświętszą Ofiarą. Może... może konającemu zdawało się, że wyśnione, wymarzone szczęście kapłaństwa stało się już jego udziałem?

Uczynił wielki, poważny znak krzyża i wyszeptał po łacinie:

— In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti. Amen. Introibo ad altare Dei.

Cisza Nikt się nie poruszył w izdebce.

Chory poczekał, a potem rzekł: »No odpowiedzcie przecie!«

By konającemu nie czynić przykrości, ksiądz, zakonnica i koledzy poczęli mu wspólnie odpowiadać: Ad Deum qui laetificat juventutem meam.

Molumbo rozpogodził się przedziwnie i z ust jego popłynął cały psalm: »Judica me Deus« bez żadnej omyłki, potem »Confiteor, Misereatur, Indulgentiam«.

Odpowiadano mu na wszystko.

A on dalej »odprawiał« swoją »pierwszą Mszę św.« — pierwszą i ostatnią.

»Oremus« rzekł, potem »Kyrie eleison«, wznosząc kapłańskim ruchem ręce, zaintonował: »Gloria in excelsis«; całe po łacinie bez omyłki odmówił.

»Dominus vobiscum, Oremus«, Kolekta była o Najświętszym Sakramencie: »Deus, qui nobis sub Sacramento mirabili«.

Zdumienie obecnych rosło, walcząc z najgłębszem wzruszeniem.

Po długiej przerwie — na epistołę i ewangelję, których chłopczyna nie mógł z pamięci oczywiście odmówić — rozpoczął »Credo«, zaraz potem naśladował ruchami Ofiarowanie, umycie rąk... wypowiedział »Orate Fratres«.

Gdzie on się tego wszystkiego wyuczył?

Umierający słabł w oczach... Ale oto celebruje dalej:

— Per omnia saecula saeculorum...

— Dominus vobiscum...

— Sursum corda...
— Gratias agamus Domino Deo nostro.

Cała prefacja niedzielna bez omyłki i »Sanctus«... Potem Kanon, w głośniej wyszeptanem »Memento« gorąca modlitwa za księży, zakonnice, kolegów, dzieci...

Obecni nie mogą powstrzymać łez...

I jeszcze Podniesienie... Znów chwila nieruchoma... I jeszcze wyszeptane z wysiłkiem »Pater noster« i wkońcu trzykrotne »Domine non sun dignus« z ruchem naśladującym podanie sobie i przyjęcie Najświętszej Hostji...

Potem maleńki czarny kapłan złożył na piersiach rączki i już się nie poruszył. Na twarzy rozlał mu się wyraz anielskiego szczęścia. I odpłynęła dusza jego niby okręt w daleki kraj — do Pana nad pany...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wieczorem tego dnia nowa mała mogiłka przybyła na misyjnym cmentarzu.

Wśród jęków, płaczu i łez złożono czarnego ministranta na doczesny spoczynek. Na grobie zasadzono lilje i zatknięto mały, prosty krzyżyk z napisem: „Honorat Molumbo, umarł 7. VI 1924«.

Kapłan-misjonarz za duszę swego ministranta odprawił Mszę św. Służył mu tylko jeden chłopczyna, stały towarzysz zmarłego.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Skąd w czarnych krainach pogańskich takie kwiaty? Gdzie rodzą się takie lilje przeczyste?

»Onego czasu rzekł Jezus: Wyznawam Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, iżeś te sprawy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je maluczkim«...



Irusia Ptakówna z Białego Kościoła w dniu pierwszej Komunji św.

# Nagrody dla pilnych dzieci.

(Wyniki z konkursu wakacyjnego).

*Pierwszą nagrodę* w postaci książki p. t. *„Bóg w serduszkach dzieci”* — *Francis Jammesa,* otrzymała *Helenka Szostak z Szaflar.* (Nagrodę wyślemy).

*Drugą: „O Janku, który umiał chcieć“ — Ludwiki Jeleńskiej*, otrzymał *Zawisza Czarny.* Nadto wyróżniona została praca *Wisienki Łukasiewiczówny.* Ponieważ jest to już drugie wyróżnienie, wobec tego W. Łukasiewiczówna przy następnym konkursie będzie miała najwięcej szans do zdobycia nagrody.

Zawody naogół się powiodły, tylko wielu czytelników nie kierowało się tematem. A przecież był łatwy i wdzięczny. Nagrodzone prace zaczniemy drukować od następnego Dzwoneczka.